

## MacIntyre. Areté w dobie nowoczesności [TPCT 481]

W jaki sposób organizować dzisiejsze wspólnoty wokół bonum commune? Czy możemy jeszcze mówić o moralności zakorzenionej w konkretnej tradycji? Czy da się przezwyciężyć rozdarcie między rozumem a pożądaniem, pomiędzy jednostką a wspólnotą, pomiędzy wolnością a odpowiedzialnością? I na końcu: kim jesteśmy i ku czemu zmierzamy? MacIntyre nie jest tylko filozofem diagnozy. Jest też – paradoksalnie – myślicielem nadziei.

Czy można jeszcze mówić o *areté* w epoce, w której sama idea telosu ulega erozji, a cnoty – zamiast konstytuować osobowość, rezonować w postaci wartości, wzorca postępowania – stały się jednym z wielu stylów życia, na równi z dietą bezglutenową, subskrypcją do platformy streamingowej czy posiadaniem odpowiedniego flagowca wśród smartfonów? W nowoczesności warto powrócić do cnoty – owej greckiej *ἀρετή* – poprzez rozumienie jej w kontekście formy życia. Człowiek nie jest bowiem jedynie naczyniem, które wypełnione jest abstrakcyjnym zestawem obowiązków, lecz raczej uczestnikiem pewnej *praxis*, wspólnoty i tradycji, z której wyrasta. *Aretē* nie jest zbiorem cech, które można zdobyć podczas weekendowego kursu stoicyzmu, przeczytania coachingowej książki (choćby najlepszej!), lecz postawą ontologiczną, która kształtuje się w czasie, w ramach określonej kultury i dziedzictwa – z ukierunkowaniem na dobro wspólne. Alasdair MacIntyre, który całe swoje życie poświęcił zagadnieniom z tej niwy, nie tyle udziela na nie jasnej odpowiedzi (choć deklaruje pewne

stanowisko), ile raczej z wielką erudycją filozofa kreśli także mapę współczesnego zagubienia. Jego pytanie brzmi: co się stało i co się dzieje z moralnością, gdy przestała być zakorzeniona w żywym kontekście wspólnotowym i kulturowym?

MacIntyre nie ukrywa, że widzi w nowoczesności projekt niepełny. Zdaje się dostrzegać fakt, że moralność straciła swoją spójność. Jego krytyka współczesnej etyki, zdominowanej przez emotywizm i preskrytywizm, odsłania pewną pustkę języka moralnego oderwanego od podstawowych pojęć zakotwiczonych w źródle. W pewnym sensie przypomina to diagnozę Tocqueville'a, który podkreślał, że równość, choć – co do zasady emancypacyjna – niesie także tendencję do izolowania jednostek, czyniąc z nich istoty samotne i podatne na miękkie despotyzmy. U MacIntyre'a jednak chodzi o coś więcej: oto w imię obiektywizmu etyka porzuca swoją narracyjną formę i wpadła w pułapkę abstrakcyjnego racjonalizmu.

Można by zadać słusznie pytanie: gdzie zatem należy szukać ratunku? Angielski filozof odwołuje się do Arystotelesa, ale – jak sam podkreśla – nawet nie do samego tekstu Stagiryty, lecz do jego reinterpretacji, do zapośredniczenia dokonanego przez Tomasza z Akwinu. Zdaje się, że ten wybór nie jest przypadkowy. Dla MacIntyre'a św. Tomasz udowadnia, że możliwa jest koncepcja cnoty, która jednocześnie zakorzeniona jest w naturze ludzkiej, ale otwarta na transcendencję. To właśnie tutaj widać jego odrzucenie kantowskiego formalizmu, dla którego cnota nie jest formą życia, lecz jedynie odpowiedzią na imperatyw. Dla Akwinaty bowiem normę stanowi natura ludzka, taka, jaka powinna być, nie zaś taka, jaka rzeczywiście jest i w przeciwieństwie do św. Augustyna czy protestantów, nie uważa

ludzkich pragnień za całkowicie złe, co pozwala mu traktować istniejącą naturę ludzką jako dosyć dobrego przewodnika, zdolnego do poprowadzenia ludzkich czynów.

Co więcej, w duchu św. Tomasza z Akwinu przypomina, że *telos* człowieka nie leży w efektywności, ale w prawdzie – rozumianej jako „adekwatność intelektu względem rzeczy”. Ta klasyczna definicja prawdy jest jednocześnie dlań szczytem i punktem wyjścia moralnego życia. *Aretē* to nie tylko dzielność w działaniu, ale też odwaga w poznaniu, zdolność przyjęcia rzeczywistości taką, jaka jest – nawet jeśli jest ona bolesna i wymagająca. Dlatego tak ważne miejsce w jego filozofii zajmuje wspólnota – nie jako sztuczny konstrukt, lecz jako realna przestrzeń, w której można praktykować (jakże to zgodne z Hadotem!) cnotę. To nie przypadek, że jego propozycja moralna przypomina nieco benedyktyńską (i tu Hadot powiedziałby, że to właśnie zakony stały się powiernikami antycznej tradycji filozoficznej) wizję wspólnoty – zdolną nie tylko przetrwać, ale i nadać sens jednostkowej egzystencji.

MacIntyre, idąc pod prąd dominującemu nurtowi liberalnej nowoczesności, obnaża głęboką sprzeczność tkwiącą u podstaw projektu oświeceniowego, którego dziedzicem jest współczesny liberalizm. Jego rdzeń stanowi bowiem idea jednostki autonomicznej – racjonalnego podmiotu, który przedkłada wolność wyboru ponad wszelkie tradycyjne więzi czy wspólnotę. Dla MacIntyre’a jest to konstrukcja ahistoryczna, sztucznie wyabstrahowana z rzeczywistości i jej form. Bowiem liberalna koncepcja podmiotu moralnego przypomina raczej formę, operującą jedynie na poziomie wyboru między konkurującymi potrzebami. To, co uchodzi za neutralność liberalnego rynku, w istocie okazuje się być formą hegemonii – nie tyle poprzez

przymus, co przez subtelne redefiniowanie wszystkich wartości w kategoriach użyteczności i efektywności. W tym kontekście krytyka kapitalizmu u MacIntyre'a nie jest jedynie ekonomiczna czy polityczna – ma charakter głęboko antropologiczny i moralny. Kapitalizm bowiem nie tylko organizuje produkcję i konsumpcję, lecz przede wszystkim przekształca człowieka i jego cele. MacIntyre wskazuje, że we wspólnocie opartej na cnocie każda praktyka posiada swój własny wewnętrzny cel, który może być osiągnięty tylko poprzez rozwój określonych cnót. Tymczasem rynek często rozbija ten związek. W ten sposób liberalizm, który obiecywał wolność, prowadzi – paradoksalnie – do moralnej dezorientacji, w której dobro sprowadza się do tego, co akurat można sprzedać.

MacIntyre zatem nie jest tylko filozofem diagnozy. Jest też – paradoksalnie – myślicielem nadziei. Dla niego *areté* nie jest przestarzałym reliktem wykutym gdzieś w *poleis*, ale zasadną drogą życia, o ile zachcemy powrócić do rozumienia siebie jako istoty ukierunkowanej ku dobru. W tym sensie przypomina wczesnochrześcijańskie podejście, które nie tyle jawi się jako projekt, ile nawoływanie do *metanoi*. Czy zatem możliwa jest jeszcze *areté* w epoce po cnocie? W jaki sposób organizować dzisiejsze wspólnoty wokół *bonum commune*? Czy możemy jeszcze mówić o moralności zakorzenionej w konkretnej tradycji? Czy da się przewyciężyć rozdarcie między rozumem a pożądaniem, pomiędzy jednostką a wspólnotą, pomiędzy wolnością a odpowiedzialnością? I na końcu: kim jesteśmy i ku czemu zmierzamy? Warto wraz z Alasdaiem MacIntyrem wracać do tych podstawowych pytań, szczególnie, że zaledwie przed miesiącem zostawił nas ze swoim dziełem i ideami. Jak mawiał bowiem Stagiryta: „jesteśmy tym, co w swoim życiu powtarzamy, *ἀρετή* nie jest jednorazowym aktem, lecz nawykiem”. Zatem do dzieła!

*Jan Czerniecki*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---